Nr. 17. Lwów, Czwartek 19. Czerwca 1884. Rok VII.

GAZETA DLA WSZYSTKICH

Wychodzi na przemian: w jeden Czwartek: „Dziennik dla Wszystkich“ illustrowany, a „Gazeta dla Wszystkich“ w drugi Czwartek.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami i bezpłatnemi premiami na obydwa czasopisma:

we Lwowie:			**na prowincji** (z przes. poczt.):		
rocznie	9 zł.	— ct.	rocznie	10 zł.	— ct.
półrocznie	4 „	50 „	półrocznie	5 „	— „
kwartalnie	2 „	25 „	kwartalnie	2 „	55 „
miesięcznie	— „	75 „	miesięcznie	— „	85 „

Za odnoszenie do domu dopłaca się odnosicielowi 10 ct. miesięcznie.

W Poznańskiem i Prusach 9 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach oraz w Ameryce 6 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Zimorowicza l. 12; gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotteret Comp. I Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Kalendarz: Czwartek: Gerwazego i Protazego. Piątek: Sylwerjusza i Serca Pana Jezusa. Sobota: Alojzego G. Niedziela: Paul. b. Poniedziałek: Zenona biskupa. Wtorek: Jana Chrzciciela. Sroda: Prospera biskupa: Czwartek: Jana i Pawła.

Na Niedzielę trzecią po Zielonych świątkach pzzypada Ewangelja u Łuk. św. w Rozdz. 15 o zgubionej owcy.

Kronika krajowa.

— Niedawno roztrząsano na posiedzeniu Rady miejskiej sprawę założenia gimnazjum żeńskiego we Lwowie, chociaż już dawno mniemano, że sprawa ta jest zupełnie załatwioną, a powzięta uchwała w życie wprowadzoną. Jednakowoż, jak się okazało, nie rychło będziemy mieli wyższy zakład naukowy żeński, gdyż wielu z radnych sprzeciwia się temu i to bardzo słusznie. Odezwały się poważne głosy pro i contra, lecz każdy przyznać musi, że założenie takiej szkoły nie jest na czasie w obec wielkiej ilości szkół innych żeńskich, w obec szczupłych funduszów miasta i opłakanych stosunków średniego i niższego stanu ludności. Jeżeli młodzież po ukończeniu gimnazjum i akademii nie może dobić się stanowiska, nie znachodzi stosownego umieszczenia i latami bezpłatnie praktykuje, to cóż dopiero mówić o kobietach, które kończą seminarjum nauczycielskie, zakład niedający wyższego wykształcenia, jak niższe gimnazjum? O ile zaś większe pretensje będą miały te, które ukończą projektowane gimnazjum, czyli innemi słowy mówiąc przestaną być kobietami tej sfery, do której należą? Nastąpi hyperprodukcja wykształconych, a ani kraj ani państwo nie zdoła tych nowonabytych sił rozmieścić i zużytkować. Bardzo to ładnie, że przestaniemy płeć piękną nazywać „gąskami“, jak tego autor „Pogadanek“ się spodziewa, ale zważmy skutki oświaty fałszywie pojętej. Cywilizacja zmienia obyczaje; kobiety z niższych sfer, uległszy temu wpływowi nie będą umiały pogodzić się z położeniem wytworzonem stosunkami materjalnymi, uczują się w nieswojej atmosferze, zapragną czegoś lepszego, wyższego, do czego będą miały zupełne prawa; to też powstanie uczony proletarjat, niezadowolony z losu, żyjący nad stan i możność. Dzisiaj mamy już dość takich kobiet, które pochodzą z rodziców bardzo ubogich, a są wykształcone. Postawmy się w ich położeniu. Za wyrobnika lub rzemieślnika nie pójdzie, urzędnik dla względów finansowych i innych również się o nią nie pokusi, posad na nauczycielki nie ma wiele, przy telegrafach i pocztach przepełnienie; jest więc skazaną na wieczną niedolę, którą boleśnie odczuwa.

W ogóle projektowane gimnazjum jest wcale niepotrzebne, a przeznaczone nań fundusze należałoby inaczej zużytkować. Nie jesteśmy przeciwnikami pomnażania szkół, lecz w tym wypadku stanowczo się temu sprzeciwiamy mając na względzie interes warstw średnich i niższych, które są narażone na utratę kobiety, pojmującej należycie swe zadanie w rodzinnem kole.

Kurjerek Lwowski.

= W przeszłą niedziele, odbył się znowu na Wysokim Zamku festyn akademicki. Najciekawsze na nim było to, że... deszcz nie padał... W nadchodzącą zaś niedzielę ma się odbyć festyn artystyczny, a raczej aktorski, z programem tak bogatym, że nawet użyto do pomocy „aforyzmów osób zajmujących znakomite stanowisko w społeczeństwie...“ Przynajmniej tedy raz się dowiemy, ile Lwów posiada osób ze „znakomitem stanowiskiem“, i co właściwie robić trzeba, żeby zdobyć „znakomite stanowisko“ na festynie?... To jednak jest pewne, że u nas „znakomitości“ nie brak, chociaż się nic znakomitego nie robi, oprócz znakomitych głupstw, w które, z przeproszeniem świetnych komitetów, obfitują wszelkie festyny... Żebranina ta na cele, mniej, lub więcej szlachetne, zaczyna się po prostu przeradzać w jakieś idjotyczne błaznowanie i kpiny z dobrego smaku, z sensu, z pobłażliwości i delikatności dobrze wychowanych ludzi... Utinam falsus sim vates — ale zdaje nam się, że niezadługo po „aforyzmach osób zajmujących znakomite stanowisko w społeczeństwie“ na festynie jakim, jako magnes figurować będzie włóczący się obecnie po ulicach warjat Przybylski w butach wysmarowanych miodem... Durny Jaś już się tego doczekał... To są także „znakomitości lwowskie...“

= Dowiadujemy się, że wkrótce przybywa do Lwowa znany prestidigitator p. Siedlecki, który dawać będzie przedstawienia w teatrze Skarbkowskim.

= Dr. Biesiadecki, chorobą złożony przez dłuższy czas, już przyszedł do zdrowia.

= Donoszą nam, iż wątpliwem jest, aby zjazd literacki mógł się odbyć w tym roku we Lwowie, gdyż znajduje w sferach literackich mnóstwo niechętnych.

= Nowe pismo humorystyczne, illustrowane, ma powstać wkrótce we Lwowie. Czy na długo — czas pokaże.

= Zastępca Marszałka p. Oktaw Pietruski powrócił z dłuższego urlopu do Lwowa.

= Książe Jabłonowski, kurator fundacji Skarbkowskiej, wraca z Wiednia w końcu tego miesiąca.

= W sferach dobrze poinformowanych utrzymują, że po panu Kovessie dyrektorem fundacji Skarbkowskiej, stara się zostać p. Łopuszański.

= Nie wiemy, czem się to dzieje, ale w Galicyi jest, jak uznano więcej daleko więcej warjatów, aniżeli gdzieindziej. Lwów ma także kilku na swoim wikcie... W Galicji jest ich wielu, a Lwów pod tym względem szczególnie obfituje. Któż nie zna Jasia lub Przybylskiego? Pierwszy, to istota nawskróś głupia, choć nie

taka, jak go mieć chciało Różowe Domino. Drugi, to człowiek godny politowania. Włada on biegle językiem włoskim, francuskim i niemieckim, a po polsku wyraża się wcale poprawnie. Utrzymują niektórzy, że Przybylski nie jest warjatem, a udaje go dlatego, aby żyć „wygodnie.“ I rzeczywiście ten człowiek żyje lepiej, jak niejeden auskultant sądowy, bo nikt mu jałmużny nie odmawia. Zwykłemu żebrakowi daje się centa, a Przybylskiemu nie mniej, jak pięć lub dziesiątaka. W wyzłoconych butach, z kwiatkami na plecach, z naróżowanymi policzkami wychodzi ten facet codzień zrana o ósmej godzinie na miasto i odbywa wędrówkę po katolickich sklepach. Do żydów nie chodzi, bo jest z „zasady antisemita.“ Uzbierawszy dostateczną ilość monet, udaje się do katedry na mszę, klęka obok jakiej baby i naśladuje komicznie jej westchnienia i spojrzenia, pełne nabożeństwa i tkliwości dla wizerunków da Ukrzyżowanego. Bije się w piersi, jak młotem, wzdycha głośno i przez całą mszę klęczy. Pas du pain, pas de l'argent, pas du tabac — to zwykły jego frazes powtarzany każdemu, co się w niego wpatrzy. A jeśli kto zapuści się z nim w rozmowę dłuższą, to go nie ominie interpelacja: „Voulez vous peut etre, que je vous donne de leçons de la langue française.“

Przemyśl posiada również podobne indywiduum, a jest niem panna Klara, która zawsze chodzi w kaloszach, jeden kapelusz na głowie, a drugi trzyma w ręce. Warkocze swe stroi zazwyczaj w naleśniki lub pączki, które często po domach dostaje.

═ W tych dniach poruszał się ulicą Pańską „orszak“ pogrzebowy, złożony z karawanu i jednego człowieka, który z tyłu zwolna kroczył. Był to pogrzeb jednego z członków towarzystwa św. Józefa z Arymatei. Świec, krzyża, kapłana nie było wcale. Był to widok przykry, bo niepraktykowany dotąd wcale. Zazwyczaj zajmuje się pomienione Towarzystwo grzebaniem swych członków „po chrześcijańsku“ — a czy w tym wypadku spełniło swój obowiązek tak jak statut nakazuje? Podnosimy ten głos w imieniu ludzi, nie mających nikogo na świecie a należących do korporacji z celami humanitarnymi.

WDOWA.

POWIEŚĆ

OKTAWIUSZA FEUILLET'A.

(Przekład z francuskiego).

III.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 16ty).

Pan de Fremeuse przyglądał się jej rozrzewnionym wzrokiem. Wśród pomieszania swego i rodzącej się sympatji czuł wielkie zakłopotanie; jeszcze nie spełnił w zupełności swego poselstwa, zaledwie część jego łatwiejszą do wykonania, a jak tu oświadczyć tej zapłakanej wdowie to, co jeszcze do wypowiedzenia pozostało? Gdyby ta kobieta, — tak niegdyś kochana, hojnie obdarzona, — była mu w tej chwili dała poznać choć cień lekkomyślności lub obojętności dla pamięci męża, oświadczyłby jej z pewnością z zadowoleniem, jako karę, ostatnią wolę Roberta. Lecz wobec tego wybuchu boleści, wobec tej szczerej żałoby i święcie przechowanej pamięci, jakże mógł jej powtórzyć żądanie, które chociażby przedstawione w jak najbardziej ułagodzonej formie, musiało zawsze wydać się jej niezasłużoną zniewagą? Czyż, postąpiwszy tak, nie przyczyniłby się raczej do zgaszenia na wieki owych uczuć, które właśnie mąż jej tak gorąco pragnął uwiecznić.

Po krótkiem zastanowieniu Maurycy zdecydował z wszelkiemi pozorami słuszności iż rozsądniej i przyzwoiciej postąpi, odkładając na później spełnienie najdelikatniejszej częś i swego poselstwa, i pozwalając pani de la Pave odetchnąć nieco.

Gdy ujrzał, iż się cokolwiek uspokoiła, wstał i pożegnał się z nią z uszanowaniem.

— Dziękuję panu, — rzekła krótko, podając mu rękę. — Wrócisz pan jeszcze, wszak prawda?

Maurycy wyszedł.

IV.

Wrócił z zasępionem czołem do rodzinnego małego pałacyku z dwiema spiczastemi wieżyczkami, który w okolicy nazwano Opactwem; zastał matkę siedzącą pod lipą w ogrodzie i pracującą na drutach z gorączkowym pospiechem.

I cóż? — rzekła, ujrzawszy go zaledwie, — i cóż... wyglądasz posępnie.

— Jestem też posępnie usposobiony, matko. Miałem nadzieję, iż za jednym razem zrzucę brzemie, ciążące mi od tak dawna na umyśle, a prawie je całe przynoszę napowrót.

Opowiedział jej, dla jakich powodów wstrzymał się z wypowiedzeniem całego powierzonego sobie zlecenia. Nie potrzeba dodawać, iż powody te uznane zostały przez panią de Fremeuse za zupełnie słuszne.

— Widzisz, moje dziecko, — rzekła, — jak dłużej się będziesz nad tem wszystkiem zastanawiał, przekonasz się, że się dręczysz przesadzonemi skrupułami sumienia. Chcesz byśmy w tej mierze zasięgnęli rady naszego proboszcza, który jest bardzo światłym i zacnym człowiekiem?

— Droga matko, — rzekł Maurycy, nie mogąc powstrzymać uśmiechu, — nie potrzebuję radzić się proboszcza. Jeżel, mogłem się wahać, co do wyboru stosownej chwili dla spełnienia poselstwa, nie mam najmniejszej wątpliwości co do konieczności wykonania mego obowiąku, który mi się wydaje jasnym, jak dzień... byłabyś sama w rozpaczy, gdybym go nie spełnił, wyrzucałabyś to sobie i dręczyłabyś się tem przez całe życie... nawet, widząc mnie szczęśliwym posiadaczem pięknej Marji i dółtora tysiąca hektarów, otaczających ją.

Pani de Fremeuse, widząc, iż została odgadniętą, podskoczyła ze zdziwienia i spojrzała na syna zmieszanym wzrokiem. Naraz zebrawszy się na odwagę, rzekła:

— A więc tak! nie taję, było to mojem marzeniem! Czyż mogłam przewidzieć pośmiertne fantazje tego biednego Roberta... Zwierzyłam się nawet z mojemi zamiarami przed poczciwym naszym proboszczem... i uznał iż są zupełnie właściwe i możebne do uskutecznienia.

— Tak to, matko, — rzekł młodzieniec śmiejąc się, — kazałaś mi się radzić proboszcza, a miałaś go już w kieszeni!... to nie dobrze... Ale, gdyby nawet wola Roberta nie postawiła niezwalczonej zapory dla spełnienia twych marzeń, jakże, biedna mateczko, mogłaś przypuszczać, że jestem partją, odpowiednią dla pani de la Pave? Ona ma przeszło trzykroć sto tysięcy franków dochodu, a my zaledwie dwadzieścia pięć lub trzydzieści tysięcy!

— Trzydzieści dwa, mój synu A powiem ci, że, gdy idzie o małżeństwo, mężczyzna mający trzydzieści tysięcy franków dochodu, piękne nazwisko, przystojną postać i zaszczytną karjerę przed sobą, może sięgać bardzo wysoko... Życzę ci, mój drogi całem sercem, — dodała z pewną goryczą, — byś drugi raz znalazł podobną sposobność... i podobną kobietę! Gdyż to Venus!

— „J'aime mieux ma mère, oh gue!“ — odparł wesoło młodzieniec, powtarzając zwrotkę znanej piosenki i całując białe włosy staruszki.

— Mój Boże, jaki to z ciebie dudek, — rzekła, oddając mu serdecznego całusa.

A gdy pani de Fremeuse badała syna o wrażenie jakie wyniósł po pierwszem widzeniu pani de la Pave, pani de Combaleu była nie mniej ciekawą dowiedzieć się o wrażeniach swej siostrzenicy. Miała i ona swoje powody śledzenia bacznie stosunków Maurycego z młodą wdową. Pani de Combaleu była wysoką, chudą, trędowatą osobą z orlimi i brwiami tak czarnemi i gęstemi, iż wydawały się przyprawianemi. Tyle jej pozostało ze słynnej kiedyś piękności, którą, jak utrzymywano, kilku z współczesnych jej mężczyzn miało sposobność uwielbiać z bliska Z wiekiem stała się wielce surowa i całe swe przywiązanie zwróciła na jednakże syna, którego bardzo psuła, i który w zamian stał się dla niej przedmiotem bezustannej troski. Syn ten, Gerard de Combaleu, był w owe czasy dorodnym dwudziesto-siedmioletnim młodzieńcem, wcale nie złym chłopcem, wesołym towarzyszem, lecz przedewszystkiem hulaką. Matka, chcąc go wyciągnąć z bulwarów, z za kulis i z restauracji, pragnęła go gwałtownie ożenić, niegdyś nawet przez jakiś czas myślała o wyswataniu go z Marją d'Epinoy, której była opiekunką. Lecz posag Marji, znacznie mniejszy od majątku Gerarda, wydał się jej stanowczą przeszkodą dla zawarcia tego związku. Dzisiaj postać rzeczy się zmieniła. Marja, spadkobierczyni pana de la Pave, stała się świe-

tną partją dla Gerarda, i młodzieniec, dyskretnie wybadany w tym przedmiocie, dał poznać, iż został olśniony milionami swej pięknej kuzynki, któreby mu pozwoliły na wielką skalę uczynić zadosyć swym upodobaniom sportsmana. Jednem słowem od dnia śmierci Roberta przyprowadzenie do skutku tego małżeństwa stało wciąż na myśli pani de Combaleu, i łatwo pojąć, z jaką zazdrością i obawą strzegła zwierzyńca w którym sama wyłącznie zapolować chciała. Choć nie miała równie orlego wzroku, jak nosa, przeczuła jednak rywalizację pani de Fremeuse i zauważyła, jak starannie stara hrabina w rozmowach z panią de la Pave wymieniała i podnosiła szczególne zalety swego syna, przypomniała przyjaźń, jaka go łączyła z Robertem, usiłując powoli podsunąć go, jako prawdopodobnego następcę przyjaciela. Nie niepokoiła się bardzo tem współzawodnictwem, wiedząc oddawna, jaką nienawiścią siostrzenica jej pała dla pana de Fremeuse, i troskliwie podsycając takową. Swoją drogą ukazanie się na scenie samego komendanta zaniepokoiło ją nieco.

Dowiedziawszy się, iż Maurycy opuścił pałac, udała się natychmiast do pani de la Pave i zastała ją jeszcze we łzach; popłakały czas jakiś razem, poczem pani de Comaleu, chcąc je rozerwać, zapytała się, jak znalazła p. de Frémeuse.

— Nie wiem, ciociu,—odrzekła młoda kobieta,—zaledwie go widziałam... pojmiesz, iż o czem innem myślałam, niż o przyglądaniu mu się.

— Lecz, duszo moja, czy podobny do swej fotografii?

— Naturalnie,—odparła p. de la Pave

— Musi mieć,—mówiła dalej de Combaleu, — wzrok nadzwyczaj fałszywy, jak wszyscy hypokryci?

— Naturalnie,—powtórzyła młoda kobieta z roztargnieniem. Powąchała silnie swój flakonik soli, poczem powstała i, wziąwszy hebanową szkatułkę, rzekła:—Sprobuję usnąć na chwilę, głowa mnie boli! — Przeszła przez salon z właściwym sobie wdziękiem, z głową nieco wzniesioną i pochyloną w tył.

Pani de Combaleu tym razem nie dowiedziała się nic więcej.

V.

Upłynęło od tej pory dni kilka; Maurycy zrozumiał, iż nie może dłużej zwlekać z oddaniem powtórnej wizyty wdowie Roberta. Lecz, im więcej nad tem rozmyślał, tem bardziej żałował, że za pierwszem spotkaniem nie spełnił całkowitego swojego poselstwa; rozpoczęcie teraz na nowo i na chłodno tego zadania wydawało mu się daleko trudniejszem.

W tem kłopotliwem położeniu przyszła mu myśl szczęśliwa, czyby nie mógł zdać na kogo innego trudu — zastąpienia go w spełnieniu poselstwa u pani de la Pave. Tym kim innym mógł być proboszcz, ksiądz Desmourtreux, ten sam, którego miał się radzić według życzenia matki. Był on dyrektorem sumienia pani de la Pave i, jako taki, zdawał się być specjalnie przeznaczonym do zawiadomienia swej penitentki z konieczną w podobnym wypadku dyskrecją i powagą o ostatniej woli jej męża. To nawet wchodziło w zakres jego atrybucji i obowiązków duchownych. Podczas poprzednich swych odwiedzin u matki Maurycy widział niejednokrotnie proboszcza Desmour treux; był to ksiądz dystyngowany, lecz nie ambitny: z własnego upodobania zestarzał się na wiejskiem probostwie, gdzie zajmował się studjowaniem starożytności miejscowych, korespondował z uczonemi stowarzyszeniami archeologów. Żyjąc na dobrej stopie z sąsiadami, pielęgnując swoje drzewka i łapiąc ryby na wędkę w małej rzeczce, która płynęła wzdłuż jego ogrodu.

Komendant de Fremeuse udał się też pewnego poranku do tego uprzejmego klerykalnego filozofa i poprosiwszy go, by zwierzenia jego wysłuchał jak tajemnicy, wyznanej na spowiedzi, zawiadomił go o ustnym testamencie Roberta de la Pave i prosił, czyby nie zechciał powtórzyć go jego wdowie.

— Nikt prócz niego, — dodał Maurycy, — nie wyda e się odpowiedniejszym dla przedstawienia jego penitentce życzeń tak poufnej natury, których spełnienie jest wyłącznie kwestją sumienia; wypowiedziane ustami starca, księdza i spowiednika, utracą one obraźliwy charakter, któreby mogły mieć w ustach innego,

Otwarte i wesołe czoło księdza Desmourtreux zachmurzyło się podczas tego opowiadania, i długo począł pod białymi swymi włosami rozważać, zanim się zdecydował głos zabrać:

— Kochany panie, — rzekł wreszcie; — złe to poselstwo, bardzo złe i mogące z łatwością poróżnić mnie z moją penitentką, gdybym się go nieostrożnie podjął... Jest nieco może egoizmu w mojej odmowie... wyznaję.. jestem stary... lubię spokojność... lubię zachować dobre stosunki z mymi sąsiadami... prawda! Lecz niezależnie od tego chciej pan wierzyć, iż mnie, jako księdzu i spowiednikowi, najmniej przystoi spełnić pańskie życzenie..

— Dlaczego, kochany księże proboszczu?

— Właśnie dlatego, iż jestem kierownikiem sumienia pani de la Pave, i że pierwsza rzecz, o którąby się mnie spytała, gdybym przyjął na siebie pańskie poselstwo, byłoby, czy jest obowiązkiem jej sumienia — zastosować się do życzenia męża? Ja sam tego nie wiem i nie mogę decydować w tej kwestji. Pod względem religijnym niepodobna mi stanowczo oświadczyć, do jakiego stopnia żona, — młoda kobieta, — jest obowiązaną spełnić pośmiertną wolę męża, który umierając, zabrania jej wychodzić za mąż. To przekracza moje atrybucje... nie chcę zatem nic wiedzieć o tym skrupule sumienia pani de la Pave... Jeżeli mi się sama z nim zwierzy... czas mi będzie wtedy o tem pomyśleć... lecz nie radbym dobrowolnie wystawiać się na ten kłopot... i usilnie proszę pana, by pani de la Pave nawet posądzać mnie nie mogła, iż posiadam ten sekret.. gdyż rozumiesz pan, ktokolwiek go z nią dzielić będzie, musi stać się jej nieprzyjacielem lub spólnikiem.

— Smutna to alternatywa, księże proboszczu, — rzekł Marycy nieco suchym tonem.

— Lecz niezawodna, mój chłopcze, — rzekł stary ksiądz poważnym tonem. — Nieprzyjacielem... lub spólnikiem! powtarzam.

Odprowadzając Maurycego przez ogród, zatrzymał się naraz i uderzył się ręką w czoło.

— Ależ, mój Boże! — zawołał, — jest przecie sposób wybawienia pana z kłopotu — na dzisiaj, — a może i na zawsze.

— Księże proboszczu, wracasz mi życie!

— Kochany panie! czy cię doszły wieści! by pani de la Pave objawiła zamiar wyjścia powtórnie za mąż?

— Dzięki Bogu, nie!

— Więc czemuż nie miałbyś zaczekać, aż podobny zamiar objawi, zanim powtórzysz jej życzenia męża w tym względzie? Pocóż ją niepotrzebnie znieważać, zabraniając jej postępku, o którym nie myśli i może nigdy nie pomyśli? Czegoż pragnął p. de la Pave? By żona jego nie wyszła za mąż. Jeżeli z własnej dobrej woli spełni jego życzenie, jest zupełnie niepotrzebnem, a nawet bardziej, niż niepotrzebnem, zawiadamiać ją o takowem.

— Księże proboszczu, masz może słuszność,—rzekł Maurycy. — Jestem ja wprawdzie żołnierzem, i kazuistyka przestrasza mnie nieco. Ale zawsze serdeczne dzięki... rozważę ja to sobie.

Jak się ma trudny obowiązek do spełnienia, jest to już wielką ulgą, jeżeli się zyskało nieco czasu do zastanowienia, i gdy można swobodnie wybrać chwilę działania. Komendant de Fremeuse po rozmowie z proboszczem doznał tej ulgi, nie zdecydował wprawdzie ostatecznie, jak ma postąpić, ale nie czuł się zobowiązanym przyspieszać rozwiązania, i nie potrzebował przedstawiać się młodej kobiecie w postaci posła ponurego i groźnego. Mógł zaczekać, aż go lepiej pozna, i liczył, iż wzrastająca pomiędzy nimi zażyłość sama sprowadzi stosowną chwilę dla spełnienia tak niebezpiecznego poselstwa. Trzeba było przeddwszystkiem zyskać jej ufność, której potrzebował, — czuł się skłonnym postarać się o takową. Był wprawdzie niekorzystnie uprzedzonym względem pani de la Pave, lecz trudno zachować długo antypatję dla bardzo ładnej kobiety, która się po raz pierwszy dała ujrzeć z oczami we łzach skąpanemi. (C. d. n.)

Nowiny od ręki.

Pewien doktor filozofji, kandydujący swego czasu na docenta nauk wyzwolonych przy lwowskim uniwersytecie, znużony debatą nad kwestjami, które kiedyś z katedry roztrząsać będzie obowiązany, poszedł raz wieczorem na

przechadzkę pomiędzy smutne smętne grobowce. Tutaj spostrzega przy świeżym jednym grobowcu młodą" damę, wylewającą łez obfitych zdroje, a oraz dużym wachlarzem świeży mur pilnie owiewającą.

Nasz filozof zrozumiał z początku, że to pokuta, którą sobie sama pani na intencją zmarłego zadała.

Roztczulony jej pożegnonem przywiązaniem, przystępuje bliżej i zapytuje o przyczynę tak rozrzewniającego postępku. Ach, odpowiedziała młoda dama ze łzami, widzisz we mnie nieszczęśliwą wdowę, pogrążoną w głębokim smutku po śmierci najukochańszego męża.

Mój drogi mąż, żegnając się ze mną na łożu śmiertelnem, rzekł do mnie te ostatnie słowa: „Kochana żono!, gdybyś miała zamiar pójść drugi raz za mąż, zaklinam cię na wszystko, poczekaj przynajmniej, aż wapno na mym grobowcu wyschnie!"

Widzisz pan, dodała zagadnięta pokutnica, już tydzień mija a to jeszcze także mokre!

W Krakowie, jak wiadomo, nasze towarzystwo operetkowo-operowe rozpoczęło szereg przedstawień od „Dziadów". „Czas" pisze, że odznaczyła się w nich panna Wajgel. Panna Wajgel zaś grała tę samą starą wieśniaczkę, którą we Lwowie grywa pani Aszpergerowa. Więc tedy panna Wajgel pobiła panią Aszpergerową w Krakowie. Pani Aszpergerowa tak dotkniętą tem została, że wyjeżdża do Krakowa, i postanowiła tam wystąpić w „Dzwonach z Corneville" w roli Dziewanny.

W jednem z miast powiatowych gubernii kaliskiej zmarł niedawno lękarz, znany jako wielki sknera i dziwak.

Wynajmując naprzykład mieszkanie, zastrzegał sobie, że nad nim nikt nie ma prawa mieszkać, i oprócz pacjentów nikt nie ma prawa chodzić po jego schodach, w domu nikomu z lokatorów nie wolno trzymać koguta, a wozem frachtowym nie wolno zajeżdżać przeddom i na podwórze. Wszystkie te punkta były zamieszczane w kontrakcie najmu mieszkania, to też z najmowaniem dziwak miewał zazwyczaj wielki kłopot, tem bardziej że lubił mieszkać bardzo wysoko i mieć jak można najwięcej pokoi, z których umeblowany najniezbędniejszemi sprzętami był tylko jeden, a reszta stała pusta. — Łóżka nie posiadał i żywił się pół funtem mięsa, które mu służący codziennie przynosił, a które sam w domu gotował. Po mieście chodził zawsze z torebką, w której znajdowały się instrumenta i używał jej sobie za poduszkę. W tej to torebce, ku wielkiemu zdziwieniu krewnych, przybyłych na pogrzeb, znaleziono przeszło rs. 30,000 listami zastawnymi i gotówką. Donosi o tem „Kaliszanin."

Teatr — koncerta — widowiska.

Adwokat bez klientów fraszka w 4 aktach napisana przez pp. Abrahamowicza i Longina Kwiecińskiego, grana na benefis tego, bez wątpienia jednego z najdzielniejszych artystów naszych, jest wesołym utworem scenicznym, któremu nie brak prawdy życiowej, dowcipu i komizmu przy pewnej rozwlekłości w sytuacjach i usilnem gonieniu za efektami. Język w tej fraszce, mianowicie w ostatnich aktach, jest barwny, jędrny i odznaczający się prawdziwym literackiem zacięciem...

Benefisant wybrał sobie umyślnie nic nie znaczącą i drobniutką, jak myśl w każdej farsie, rolę — ale publiczność, pomna zasług i niepospolitego talentu pana Kwiecińskiego, okazała mu swoje sympatje zapełnieniem całego teatru i grzmiącymi oklaskami. Z artystów, występujących w tej fraszce, najbardziej odznaczył się p. Zboiński.

Dzieciaki, obrazek w 1. akcie p. Swiderskiego, grany u nas po raz pierwszy d. 17 czerwca, jest sobie bez pretensji skreśloną bluetką dość zwykłą i dość banalną... Prześlicznym dzieciakiem była pani Kwiecińska, przybornym staruszkiem p. Zboiński.

— Panowie wszyscy twej chcecie się angażować, jako, śpiewacy?.

— Tak jest, panie dyrektorze.

— Pan, jaki ma głos?

— Baryton.

— A pan?

— Tenor.

— A pan?

— Ja proszę pana dyrektora żadnego nie mam głosu, ale chciałbym być razem, z nimi i dlatego prosiłbym o zaangażowanie mnie również...

Coś podobnego wywnioskować można z występu panny Urbanowicz, który się odbył w komedji „Rozwiedźmy się" dnia 18. czerwca, bo chyba jakieś familijne okoliczności zmusiły pannę Urbanowicz, aby się gwałtem wpchnęła na scenę.. Gdyby p. Urbanowicz zaangażowaną zostałe, o czem pozwalamy sobie wątpić, powiększyła by tylko liczbę dziur w moście, których już i tak lwowska scena ma pod dostatkiem... Panna Urbanowicz, nigdy nie była wybitnym talentem, a po 8. letniej przerwie, straciła i to, co miała — pozostały jedynie sztywność, głos drewniany, oschłość dykcyi i nakoniec panna Urbanowicz wyszła zupełnie z rutyny.

GOSPODARSTWO MIEJSKIE I WIEJSKIE.

Zalecając w pewnem piśmie rolniczem niemieckiem, aby zboże w szpichlerzu, gdzie się wołki znajdują, pomięszać z utartym chmielem. Nie szkodzi to zupełnie przeznaczeniu zboża, które choćby po wywianiu chmielu cząsteczki tegoż zatrzymało, na mękę zupełnie jest przydatne. Na to wszelako zważać trzeba, aby w spichlerzu, z którego się wołki zamierza wypędzić, wszelkie kupki poślądów i nieczystości usunięte zostały, bo to ich miejsce gnieżdżenia się.

Sądzimy, że sporo chmiel usuwa wołki z spichrza, to może odwar tegoż usunie je z pomieszkania i wszelkich szpar w nim się znajdujących, albo zatykanie po kątach pęczków badyk chmielowych wypędzi natętne robactwo.

Można na to zużyć chmielu pośledniego.

Na wołki (małe czarne robaczki) także ma być użyteczny środek następujący: W spichrzu i innem miejscu, gdzie najbardziej wołki zagnieżdżone, nastawiać lub nakłaść konopi zielonych lub zasuszonych. Wołki nie mogą znieść zapachu konopi i wyniosą się w krótkim czasie Spichrz i one miejsca przewietrzać dobrze, ile możności zboża nie mieć w tym czasie w spichrzu.

Z całego świata.

Henryk Tamberlick, niegdyś gwiazda pierwszej wielkości opery włoskiej, zawitał do Warszawy i wystąpił z koncertem w sali resursy obywatelskiej, przy współudziale pani Dowiakowskiej, St. Barcewicza i p. Korsowa, barytonisty opery w Moskwie.

Mimo najmniej dogodnej pory dla koncertów, samo nazwisko słynnego śpiewaka wystarczyło do ściągnięcia licznego audytorjum. Wprawdzie część słuchaczów przybyła powitać dawniej znajomego sobie koncertanta, większość wszelako składali ci, którzy po raz pierwszy mieli możność zapoznania się z ostatnim już podobno żyjącym przedstawicielem szkoły śpiewu, wytworzonej przez Rossiniego i Belliniego.

Tamberlick zeszedł z pola scenicznego dawno, ale od czasu do czasu daje się słyszeć na koncertach, na co pozostały mu jeszcze zasób środków wokalnych pozwala. A że niemi włada po mistrzowsku, przekonał nas całym szeregiem odśpiewanych arji, romansów, pieśni i duetów. Co nas najbardziej zadziwiało, to że artysta zachował jeszcze piękność nut najwyższego rejestru. Marzenie tenorów— „ut de poitrine", wydaje dotąd Tamberlick ze zdumiewającą swobodą i łatwością.

XXIII. ZAMKNIĘCIE RACHUNKOW

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie za rok 1883/4.

Fundusz assekuracyjny ogniowy na rok 1883.

Przychód.

	złr.	ct.
W roku 23-cim wystawiono 174680 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość złr. 348,092.844.		
Zaliczka przeniesiona z roku 22-go netto	632.094	11
Zaliczka zebrana w roku 23-cim	2,578.001	44
Procenta	121.845	88
Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z r. 22	66.117	92
	3,398.059	35

Rozchód.

	złr.	ct.
Premja kontrassekuracyjna	696.918	36
Szkody i koszta likwidacyi po straceniu udziału Tow. kontr.	848.970	18
Fundusz zachowany na szkody nieuregulowane netto	80.302	25
Zaliczka na dalsze lata netto	736.885	90
Koszta administracyi, prowizya agencyjna i odpisy wątpliwych zaległości	405.445	65
Fundusz do dyspozycyi Rady Nadzorczej	5.000	—
Fundusz na remuneracye	20.305	50
Saldo: czysta pozostałość 33·3%	604.231	51
	3,398.059	35

Rachunek bilansu z dniem 31-go marca 1883.

Stan czynny.

	złr.	ct.
Zapas gotówki z dniem 31. marca 1884	82.704	68
W bankach i zakładach na rachunku bieżącym . .	1,002.329	35
W wekslach i zaległościach u agentów i Reprezentacyj	619.481	67
Strony ubezpieczone i gminy za sikawki	14.533	28
Papiery wartościowe, własność funduszu rezerwowego ogniowego Nom. złr. 1,052.000 po kursie z 31/3 1884	983.664	20
„ Rubli 282.950 „ „ 31/3 „	345.671	25
Papiery wartościowe, własność funduszu emerytalnego Nom. złr. 33.400 po kursie z 31/3 1884	33.199	60
Wartość kuponów	18.206	99
Wartość realności w Krakowie i we Lwowie . . .	240.000	—
Książeczka wkładkowa Tow. kraj. kred. (własność fund. kalek straży ogn.)	6.845	53
	1.857	59
	3,348.494	14

Stan bierny.

	złr.	ct.
Rezerwa zaliczki na dalsze lata	736.885	90
„ na szkody nieuregulowane	80.302	25
Fundusz na zwroty z lat poprzednich	126.708	72
„ na należytości skarbowe	7.292	50
„ straży ogniowych	3.211	98
Rachunek różnicy kursu papierów wartościowych . .	42.753	73
Towarzystwa kontrassekuracyjne	24.422	92
Fundusz do dyspozycyi Rady Nadzorczej	5.000	—
„ na remuneracye	20.305	50
„ emerytalny	46.267	98
„ rezerwowy ogniowy	1,651111	15
Saldo: { 33% zwrotu dla członków 598.676·26 / do funduszu emerytalnego [illegible]	604.231	51
	3,348.494	14

Kraków, dnia 31. marca 1884.

DYREKCYA:

[illegible] hr. Wodzicki, Maksymilian Łępkowski, Henryk Kieszkowski

W dowód zgodności z księgami

Gnoiński Wincenty, Jasiński Franciszek, Mysłowski Józef,

jako komisya kontrolująca.

Naczelnik rachunkowości:

Jan Geisler.

X. ZAMKNIĘCIE RACHUNKOW

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń

w Krakowie

w dziale ubezpieczeń na życie za rok XIV.

tj. za czas od 1-go stycznia do 31-go grudnia 1883.

Rachunek zysków i strat.

Przychód:

	zlr.	ct.
1. Przeniesienie rezerw z zaliczek z r. 1882	1,263.607	70
2. „ „ szkód	20.215	49
3. „ „ na dywidendę	23.088	68
4. „ „ na remuneracyę bilansową	800	—
5. Zaliczki i wpisowe	512.720	18
6. Procenta, kupony, agio i t. d.	104.614	01
	1,925.046	06

Rozchód.

	zlr.	ct.
1. Premie kontrassekuracyjne	47.087	86
2. Wypłacone szkody, renty, zwrot zaliczek i wykup polic	157.985	67
3. Rezerwy i przeniesienie zaliczek	1,540.986	44
4. Koszta administracyi, honorarya lekarskie i podatki	95.111	08
5. Wypłacona dywidenda i fundusz na dywidendę	23.088	68
6. Fundusz różnicy kursów	9.500	—
7. Fundusz emerytalny urzędników	678	03
Saldo: zysk	50.608	30
	1,925,046	06

Stan majątku działu ubezpieczeń na życie na 31. Grudnia 1883

Stan majątku działu ubezpieczeń na życie pr. 31. Grudnia 1883.

Stan czynny.

	zlr.	ct.
1. Zapis gotówki z d. 31. grudnia 1883 . . .	39.037	85
2. Rozporządzalne należytości w instytucych kredyt.	190.264	95
3. Papiery wartościowe według kursu z d. 31. grud. 1883	921.653	87
4. Wartość realności	29.845	17
5. Weksle w portfeilu	1.079	92
6. Pożyczki na policę i hipoteki	821.479	40
7. Agenci, reprezentacye. towarzystwa i różni dłużnicy	70.117	08
8. Wartość urządzenia	1.000	—
	2,074.478	24

Stan bierny.

	zlr.	ct.
1. Rezerwy i przeniesienia zaliczek . . .	1,540.986	44
2. „ na nieuregulowane szkody i fundusz dywidendy	36.152	64
3. Komitet spółek b. gal. Tow. Wygział ogniowy i wierzyciele	102.896	83
4. Fundusze rezerwowe, specyalne i rezerwy zysków	259.250	54
5. „ na różnice kursu i dubiosa . . .	17.178	50
6. „ spółek na przeżycie	67.404	99
Saldo: zysk	50 608	30
	2,074.478	24

Podział zysku:

	zlr.	ct.
1. 20% od zysku złr. 50.608·30 w myśl statutu na fundusz rezerwowy	10.121	66
2. 15% od zaliczek złr. 125.115·87 w dziale pośmiert.	18.767	53
8% „ „ 46.773 01 „ dożywotnim	3.741	84
3. Na rezerwę zysków i rezerwę specyalną . .	16.977	27
4. Na fundusz emerytalny	1.000	—
	50.608	30

Kraków, dnia 1. Stycznia 1884.

Dyrekcja
Towarzystwa Wzaj. Ubezp. w Krakowie.

H. hr. Wodzicki. M. Łępkowski. K. Kieszkowski.

Naczelnik rachunkowości działu ubezp. na życie

Cz. Kieszkowski.

W dowód zgodności z księgami, Członkowie Rady nadzorczej jako komisya kontrolująca

Z. Słonecki. Marchwicki. Dr. M. Straszewski.

L. 103. (3368 1—3)

OGŁOSZENIE.

Administracja centralna fundacji St. hr. Skarbka ogłasza niniejszem sprzedaż drzewa opałowego z własnych lasów, a to:

I. z rewiru Rozwadów

380 stosów 4 metr. bukow lub grab. łupow. po cenie wywołanej 7 złr. 50 ct

II. z rewiru Stulsko.

143 stosów bukowych łupanych po cenie . 5 „ 50 „
100 stosów bukowych i grabowych łupanych po cenie 6 „ 50 „

III. z rewiru Iłów (dział Barwinki)

310 stosów bukowych i grabowych łupanych po cenie 7 „ 50 „

(z działu Tokarów)

774 stosów bukowych i grabowych łupanych po cenie 6 „ — „
28 stosów bukowych i grabowych okrągłych po cenie 4 „ — „

IV. z rewiru Brzozdowce (dział Wis[illegible])

500 stosów bukowych i grabowych łupanych po cenie 6 „ — „

(z działu Garb)

324 stosów bukowych i grabowych łupanych po cenie . 7 „ — „

V. z rewiru Opary

187 stosów mieszanych łupanych po cenie . 5 „ 50 „
39 stosów grabowych łupanych po cenie . . 7 „ — „

VI. z rewiru Ostałowice

200 stosów bukowych łupanych po cenie . 4 „ — „

VII. z rewiru Duba

100 stosów bukowych łupanych po cenie . . 2 „ — „

VIII. z rewiru Rożniatów

150 stosów bukowych łupanych po cenie . . 2 „ 20 „

Prócz cen wywołania oznacza się stopniowe dla straży lasowej w wysokości 10 centów od stosa drzewa.

Tym celem rozpisuje się rozprawę ofertową pod następującemi warunkami:

1. Do ofert należycie opieczętowanych, w których oferent wyraźnie oświadczyć powinien, że się warunkom licytacji poddaje, należy dołączyć kwit kasy centralnej fundacji, na złożone tamże wadjum, które winno wynosić 5% od ceny wywołania oferowanych do kupna stosów, a które w gotówce lub publicznych papierach wartościowych, licząc według dziennego kursu, może być złożone.

2. Oferty winne być złożone w Administracji centralnej **najdalej do dnia 2 lipca b. r.**, którego to dnia o godzinie 4 z południa oferty komisjonalnie otwarte, i wrazie potrzeby ustna koncertacja oferentów przeprowadzoną zostanie.

3. Oferty mogą być wnoszone tak na pojedyncze rewiry, jak zbiorowo **na cały** zapas sprzedać się mającego drzewa opałowego.

4. Zakupione drzewo musi być wywiezione z lasów fundacji do końca czerwca 1885 r. Z tym terminem nie wywiezione drzewo przechodzi bezwzględnie na własność fundacji.

5. Cena kupna musi być uiszczoną w trzech równych ratach, z tych pierwsza w ośm dni po zatwierdzeniu oferty, druga dnia 1 października r. b., trzecia dnia 1 listopada r. b.

Uchybienie tych terminów upoważnia Administrację centralną do uważania kontraktu za złamany, a w tym wypadku tak wpłacone przedtem raty ceny kupna jak nie wywiezione z lasów drzewo, przechodzą na własność fundacji.

6. Oferty spóźnione, lub w wadium niezaopatrzone, nie będą uwzględnione.

7. Złożone wadjum zostanie zatrzymane aż do uiszczenia drugiej raty ceny kupna.

8. Oferty obowiązują oferentów z czasem ich wniesienia, a Administrację centralną po zatwierdzeniu przez Radę zawiadowczą fundacji.

Z Administracji centralnej Fundacji hr. Skarbka.

We Lwowie, dnia 13 czerwca 1884 r.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dz. pol.“ pod zarządem J. Mittiga.